

Oczami niewidomego (29): Dzień, w którym wypaliły się żarówki

Data publikacji: 17.04.2016 12:30

Ten dzień, 18 października 2012 roku będę pamiętał do końca życia, a może, dokładniej mówiąc, następny - 19 października. Właśnie w tym dniu ściągnięto z mojego prawego oka opatrunek po zabiegu witrektomii. Na lewe nie widziałem już od czerwca, a na prawe coraz gorzej, ale jeszcze za pomocą tego poczucia światła poruszałem się w miarę sprawnie i samemu. W tym momencie zgasło mi światło, wykręcono mi żarówki... Zapanowała całkowita ciemność.

□

Było to coś nie do pomyślenia, jak teraz żyć, jak się poruszać po mieszkaniu, nie mówiąc o wyjściu na zewnątrz. Pierwsze miesiące to totalne załamanie, utrata chęci życia. Praktycznie wyjścia to tylko do lekarza. Po prostu bałem się. Tak było przez pół roku.

Pomocną dłoń wyciągnął w moim kierunku Polski Związek Niewidomych.

Na początek uczestniczyłem w nauce pisma dla niewidomych - czytanie i pisanie pismem Braille. Pierwsze dotknięcie tekstu wypunktowanego i szok. Przecież to wszystko jest takie same, gdzie tu jakieś litery albo wyrazy? Ale te 80 godzin przepracowane z instruktorem będącym też niewidomym przyniosły jakieś skutki. Chociaż były dni, że po zajęciach nie wiedziałem jak się nazywam. W tej chwili podstawowy tekst potrafię napisać, jak i poczytać.

Można powiedzieć, że z marszu rozpocząłem szkolenie z orientacji w terenie przy użyciu białej laski. I tu dopiero zaczęły się prawdziwe schody i uświadomiłem sobie, w jakim jestem stanie i ile potrzebuję się nauczyć, żeby samodzielnie się poruszać w terenie.

Pierwsze wyjście z instruktorem i ręce opadają same. Na odcinku 10 metrów zniosło mnie o ok. 3 m. Za piątym razem lekka poprawa tylko 1 metr. Instruktor twierdzi, że nie będzie tak źle. Następne zajęcia to wychodzenie i schodzenie po schodach. Można powiedzieć co za problem chodzić po schodach. A jest drobny szczegół, którym jest wzrok, a naprawdę jego brak.

Przygotowałem sobie kilka tras do przejścia z instruktorem i zapamiętania sobie ich przebiegu w wszystkich drobnych szczegółach.

Na początek poszedł ośrodek zdrowia. Po trzech przejściach z instruktorem spróbowałem to pokonać sam. Zajęło mi to trochę czasu, ale powoli zaszedłem i wróciłem sam. Zadowolony, że może coś z tego będzie.

Następny był dworzec autobusowy, przystanek na Starym Targu, Rynek, Urząd Miasta, świetlica przy ul. Bielskiej gdzie spotykamy się niewidomi i na koniec przychodnia na Górnym Borze.

Podczas poruszania się z białą laską trzeba być bardzo skoncentrowany na tym, co się robi, trzeba wsłuchiwać się w odgłos uderzanych przedmiotów, rozpoznawać je. Osoba niewidoma ma wyłączony zmysł wzroku i dlatego większość uwagi musi poświęcić na zmysł słuchu. Na początku na to nie zwracałem uwagi, ale teraz zauważam, jak to jest ważne w poruszaniu się i odnajdowaniu na drodze. Inaczej głos niesie się między budynkami, inaczej w okolicy drzew czy nawet krzewów, a inaczej na otwartej przestrzeni. Są to może drobne szczegóły, ale dla osoby niewidomej bardzo ważne i pomocne w odnalezieniu się w otaczającej go rzeczywistości. Oprócz wykorzystania słuchu do znajdowania miejsca, w którym teraz się znajdujemy możemy wykorzystać węch, np. zapach dobiegający z drogerii, piekarni czy sklepu mięsnego. Można wyczuć różnicę.

Podczas poruszania się po mieście ważnymi elementami są m.in. lampy oświetleniowe, znaki drogowe, kosze na śmieci na stałe zamontowane, ławki, donice, słupy ogłoszeniowe. Może ktoś zapyta, po co niewidomemu do chodzenia potrzebna jest lampa oświetleniowa albo kosz na śmieci? Odpowiedź jest krótka - są to tzn. punkty odniesienia, do których w momencie zgubienia się możemy powrócić i się odnaleźć. W bezpiecznym poruszaniu się

pomocne na chodnikach są obrzeża oddzielające chodnik od terenu zielonego czy nawet ogrodzenia. Takie obrzeże czy krawężnik jest też punktem odniesienia i pomaga w utrzymaniu kierunku, w którym zmierzamy.

Podsumowując, jeśli człowiek chce, to może bezpiecznie zająć do wyznaczonego celu, nawet, jeśli jest niewidomy. Może, kiedy obserwujecie czasem niewidomego z boku wydaje wam się śmieszne to, co on wyprawia, ale tak właśnie wygląda jego sposób przemieszczania. Lepiej wolno, może śmieszniej niż zamknąć się w domu i tylko narzekać na swój los ...

Andrzej Koenig